

Jean-Pierre Langellier
Mobutu

Przełożyła
Grażyna Majcher

Państwowy Instytut Wydawniczy

TRUDNE DZIEDZICTWO LEOPOLDA

Ambitny Joseph-Désiré Mobutu obrał dziennikarską karierę nie tylko ze względu na upodobanie do pisarstwa i do reportażu. Chodzi mu przede wszystkim o wyrwanie się z wojska, do którego został wcielony wbrew własnej woli i które oferuje mu mało atrakcyjną w jego mniemaniu przyszłość. W połowie lat pięćdziesiątych XX wieku dla czarnego kongijskiego żołnierza nieprzekraczalnym pułapem kariery wojskowej, zwieńczeniem podoficerskiego żywota jest stopień sierżanta majora – żaden czarny nie może zająć wyżej. W 1956 roku generał Émile Janssens, głównodowodzący Force Publique, przewiduje, że pierwsi afrykańscy oficerowie pojawią się... „za dziesięć lat”. Żadna to perspektywa dla kongijskiego żołnierza równie błyskotliwego i niecierpliwego jak Mobutu. Aby ominąć barierę rasową, musi zrezygnować z munduru.

Jednak zanim zaczniemy śledzić losy Mobutu w cywilu na ulicach Léopoldville, warto na chwilę cofnąć się w czasie, tak by lepiej zrozumieć kolonialne Kongo, w którym żyli jego dziadkowie, rodzice i w którym on sam dorastał. Zajrzyjmy na drugą półkulę. W latach osiemdziesiątych XIX wieku królem małej i wciąż młodziutkiej Belgii jest Leopold II. To człowiek inteligentny, pełen osobistego uroku, ambitny i uparty, i w tej samej mierze chciwy, podstępny, cyniczny i obłudny. Owemu królikowi marzy się zostanie cesarzem. Jest przekonany, że aby jego kraj osiągnął wielkość, musi posiąść zamorskie kolonie. A jest to epoka najazdu Europejczyków na Czarny Ląd. Wybór Leopolda pada na ogromną połąć Afryki leżącą na południe od Konga, rzeki, którą Joseph Conrad przyrównał do „olbrzymiego, wyciągniętego węża, ze łbem w morzu, z tułowiem

wijącym się poprzez rozległą krainę, z ogonem zagubionym w głębi łądu”¹.

Pewien człowiek właśnie przepłynął rzekę na całej jej długości, od ogona po głowę węza – Henry Morton Stanley. Podczas niebezpiecznej wyprawy, która trwała dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć dni w latach 1874–1877 i w której życie stracili wszyscy biali poza nim samym, jak również znaczna część Afrykanów, anglo-amerykański podróżnik przebył Afrykę ze wschodu na zachód, podążając z nurtem Konga, od jego źródeł do ujścia, i w ten sposób rozwikłał dawną geograficzną zagadkę. Już wcześniej, w 1871 roku, Stanley zasłynął na całym świecie, bo odnalazł szkockiego misjonarza Davida Livingstone’a, którego powitał czterema legendarnymi już słowami: *Doctor Livingstone, I presume?* Belgijski król nadskakuje i schlebia nieustraszonemu poszukiwaczowi przygód, zawiedzionemu z powodu nikłego zainteresowania Brytyjczyków odkrytymi przez niego ziemiami, i w końcu go werbuje. Przez pięć lat, od 1879 do 1884 roku, Stanley będzie człowiekiem Leopolda w Kongu. Podczas dwóch długich pobytów eksploruje krainę i opracowuje jej mapy, przeciera szlaki, zakłada wzdłuż rzeki „stacje”, między innymi Léopoldville, zawiera traktaty z miejscowymi władcami.

Chcąc zawładnąć tym, co sam nazywa „wspaniałym, afrykańskim torcem”², Leopold podejmuje liczne inicjatywy, wykazując się sprytem i determinacją. Już w 1876 roku przyjmował w Brukseli dyplomatów i uczonych, przybyłych na Międzynarodową Konferencję Geograficzną, która zaowocowała utworzeniem komitetu badawczego, przemianowanego w 1882 roku na Międzynarodowe Stowarzyszenie Konga³. Leopold kreuje się – we własnych oczach i oczach świata – na władcę filantropa, który szlachetnie wyruszył na wojnę z afroarabskimi handlarzami niewolników, na oświeconego monarchę, który z czystego altruizmu niesie Afrykanom naukę, postęp i wartości chrześcijańskie. Przymierze ze

¹ Joseph Conrad, *Jądro ciemności*, przeł. A. Zagórska, Kraków: Cztery strony, 2016, s. 27.

² Adam Hochschild, *Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*, tłum. P. Tarczyński, Warszawa: Świat Książki, 2012, s. 60–81.

³ I. Ndaywel è Nziem, *Nouvelle histoire du Congo*, op. cit., s. 266–272.

Stanleyem pozwala mu skonkretyzować jego ambicje w terenie. Misje protestanckie i potem katolickie już działające w Kongu dają mu swoje błogosławieństwo. Leopold, wytrawny dyplomata, schlebia rywalizującym ze sobą mocarstwom i uzyskuje poparcie Stanów Zjednoczonych, Francji oraz Niemiec. W zamian wszystkim przyznaje wolność handlu, ale szybko zapomni o tej obietnicy. Kiedy w lutym 1885 roku w Berlinie dobiega końca konferencja, na której główne państwa kolonialne dzielą między siebie dużą część Afryki, Leopold II ze Stanleyem u boku otrzymuje dwa i pół miliona kilometrów kwadratowych Konga – czyli obszar mniej więcej osiemdziesięciu Belgii – wraz z dwudziestoma milionami mieszkańców. Oficjalnie Wolne Państwo Kongo powstaje 1 sierpnia 1885 roku⁴.

NIEWOLNICZY SYSTEM

Tak to Leopold osiągnął swój cel. W wieku pięćdziesięciu lat ten krzepki mężczyzna z gęstą brodą i wydatnym nosem, będący monarchą konstytucyjnym małego, coraz bardziej demokratycznego kraju, zostaje totalitarnym władcą rozległego zamorskiego imperium. Przez dwadzieścia trzy lata będzie jedynym panem tych ogromnych włości, gdzie zresztą nigdy jego stopa nie postanie. Apetyt króla na ziemię i bogactwo wzburzy nawet bardzo cynicznego Stanleya, zdumionego „taką żarłocznością” ze strony „gardzieli nazbyt wąskiej, by przełknąć śledzia”. Leopold – wynalazca, właściciel i główny użytkownik Konga – będzie bezwzględny drapieżcą. Przez długie lata pod humanitarną przykrywką będzie ukrywał najbardziej brutalny system kolonialny w Afryce, sankcjonujący, jak rzecz ujął Joseph Conrad, najwystępniejszą pogoń za zyskiem, jaka kiedykolwiek oszpeciła sumienie ludzkości.

W imieniu państwa Leopold przywłaszcza sobie ziemię „ani zabudowane, ani zamieszkane”, czyli 99 procent kraju. Wykrawa na własny użytek ładny kawałek dziewiczej dżungli, *Domaine de la Couronne* (Domenę Korony), resztę dzieli na parcele, które wydzierżawia koncesjonowanym towarzystwom w zamian za część ich zysków. Przyświeca mu jeden cel:

⁴ Ibid., s. 296.

zdobyć jak najwięcej kości słoniowej. Kongo zostanie ograbione z tego cennego surowca – będzie dostarczało nawet połowę produkcji światowej, trafiającą w całości do portu w Antwerpii. Pierwsze pięć lat jest najmniej uciążliwe dla ludności: państwo jest jeszcze zbyt słabe, by zaprowadzić rządy terroru. Koszmar zaczyna się po 1890 roku, kiedy świat ogarnia kauczukowe szaleństwo. Dla Leopolda to prawdziwy dar niebios: w tym momencie jego skarbiec świeci pustkami, a Kongo jest na skraju bankructwa⁵. Jednak jego lasy pełne są dziko rosnących kauczukowców, tych „płaczących drzew”, przez które tyle łez wyleje ludność, zmuszana do zbierania ich soku mlecznego, by uiścić nałożony przez państwo podatek w naturze.

Kongijski system, oparty na przymusowej pracy, wymaga militaryzacji. Już w 1885 roku Leopold tworzy Force Publique. Ta kolonialna armia, składająca się najpierw z ochotników, a potem także z rekrutów wcielonych siłą, będzie liczyła około dziewiętnastu tysięcy żołnierzy i podoficerów, stacjonujących w ponad trzystu garnizonach⁶. Ponadto każde koncesjonowane towarzystwo ma własną milicję, zwaną *Sentinelles* (Wartownicy). Trzeba też wiedzieć, że Kongo nie utrzymuje prawdziwych stosunków handlowych z metropolią. Statki, które przywożą kauczuk i kość słoniową do Antwerpii, ruszają w drogę powrotną z ładowniami wypełnionymi skrzyniami z bronią i amunicją – do Konga nie wraca żadna zapłata za to, co jest z kraju wywożone. Oczywiście, jest to polityka niewolnictwa. Leopold wyciska kraj jak cytrynę, w ogóle go nie rozwijając.

Zbieracze i tragarze kauczuku wycieńczają się podczas forsownych marszów w dżungli, by wywiązać się z kwot narzuconych przez władzę, tymczasem kobiety często są trzymane w charakterze zakładniczek, a bywa, że gwałcone. Biada nie dość zdyscyplinowanym! *Chicotte* świszczy w rękach *capita*, afrykańskiego majstra, i zostawia krwawe ślady na czarnych ciałach⁷. Nikt się nie patyczkuje z niepokornymi: wioskę zrównuje się z ziemią, jej wodza grzebie żywcem, zbiory się podpala, zakładników głodzi, a uciekinierów ściga. W różnych miejscach wybucha

⁵ A. Hochschild, *Duch króla Leopolda*, op. cit., s. 204.

⁶ *Ibid.*, s. 160.

⁷ *Ibid.*, s. 156.

z dziesięć rebelii przeciwko władztwu Leopolda; zostają krwawo stłumione przez najprawdziwsze ekspedycje karne. To reżim strachu, o którym tak pisze Mario Vargas Llosa: „Żołnierze i milicjanci owej Force Publique byli zachłanni, brutalni i nienasyчени, gdy chodziło o jado, napitek, zwierzęta, skóry, kość słoniową, kobiety, jednym słowem, o wszystko, co mogło zostać zjedzone, wypite, zrabowane, sprzedane, zgwałcone”⁸.

PRAKTYKA UCINANIA RĄK

Makabrycznym symbolem tego wyjątkowego reżimu jest praktyka obcinania rąk. Po przeprowadzeniu operacji przeciwko rebeliantom czy innym stawiającym opór żołnierze i milicjanci muszą dowieść, że użyli amunicji we właściwym celu. Odcinają więc trupom prawe dłonie, następnie wędzą je, by zakonserwować i móc później okazać dowódcom. Zdarza się jednak, że obcinają ręce żywym ludziom, by usprawiedliwić kule, które chybiły, które ukradli lub bezprawnie użyli do polowania⁹. Na szczęście ta okrutna praktyka, potwierdzona przez zdjęcia z epoki, jest mało rozpowszechniona. Jednak masowe kaleczenie zwłok dowodzi przede wszystkim, że w Kongu w tym czasie zabija się z kryminalną łatwością¹⁰. O tych i innych okropnościach bardzo wcześnie alarmują misjonarze amerykańscy i szwedzcy, lecz w Europie nikt ich nie słucha. Leopold pała świętym oburzeniem na te kalumnie i przez długi czas nikt nie będzie wątpił w jego zapewnienia. Jednak w miarę upływu lat będzie mu coraz trudniej tuszować kongijski skandal.

Wreszcie na przełomie XIX i XX wieku uporczywa kampania prowadzona przez dwóch Brytyjczyków o szlachetnych sercach, dziennikarza Edmunda Dene Morela oraz dyplomatę Rogera Casementa, przynosi efekty. W 1904 roku Leopold zmuszony jest powołać komisję śledczą, a ta zbiera liczne obciążające go świadectwa, co oczywiście nie w smak

⁸ Mario Vargas Llosa, *Marzenie Celta*, przeł. M. Chrobak, Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 2011, s. 48.

⁹ I. Ndaywel è Nziem, *Nouvelle histoire du Congo*, op. cit., s. 314.

¹⁰ David Van Reybrouck, *Kongo. Opowieść o zrujnowanym kraju*, przeł. J. Jędryas, Warszawa: Grupa Wydawnicza Foksal, 2016, s. 120–122.

monarsze. Mimo to upiera się, dalej kręci, dopiero w 1908 roku, na rok przed śmiercią, kapituluje i odstępuje Kongo Belgii. Nie ma jednak mowy o darowaniu – Leopold sprzedaje Kongo Belgii. I to za okazałą kwotę, przerzucając na kraj część własnych długów. „Oddam im moje Kongo – zwierzył się ze swoich zamiarów adiutantowi – ale nie mają prawa wiedzieć, co tam robiłem”¹¹. Zatem na rozkaz króla większość archiwów państwowych dotyczących Konga pójdzie z dymem. Podobnie jak dokumenty przechowywane na Czarnym Łądzie. Ile było ofiar tego okrutnego reżimu? Szacuje się, że za panowania Leopolda II wskutek zabójstw, głodu, wyczerpania, spadku przyrostu naturalnego związanego z rozdzielaniem rodzin i przede wszystkim wskutek pandemii, takich jak śpiączka, Kongo straciło połowę ludności¹².

Rząd belgijski przyjmuje królewski „dar” bardzo niechętnie. Obawia się, że to przedsięwzięcie nie będzie przynosiło zysków. Ze względu na te początkowe lęki przygoda kolonialna nigdy nie uzyska w Belgii statusu przedsięwzięcia narodowego. Metropolia narzuca swej kolonii oddzielny budżet, oddzielną rachunkowość i odrębne kadry. „Kongo nie może nas kosztować choćby franka”, mówi się w tym czasie w Brukseli. Rzeczywistość będzie zupełnie inna – Belgia będzie się bogacić na swej kolonii, i to przez długie lata¹³. Albowiem Kongo jest „geologicznym skandalem”, zwłaszcza Katanga, prowincja zaanektowana za czasów Leopolda. Tamtejsza ziemia obfituje w skarby: kobalt, srebro, diamenty... i przede wszystkim miedź. I to jaką miedź! Tutejsza ruda zawiera 15, 20, a czasami nawet 50 procent czystego metalu. W 1906 roku Leopold powierzył eksploatację tych złóż Union Minière du Haut Katanga. Organizacja ta, będąca własnością Société Générale de Belgique, przez sześćdziesiąt lat będzie prawdziwym państwem w państwie. Poza tym są złoża uranu, które zapewnią kolonii okres dobrobytu i pozwolą na wyprodukowanie dwóch bomb atomowych zrzuconych na Hiroszimę i Nagasaki.

¹¹ A. Hochschild, *Duch króla Leopolda*, op. cit., s. 370.

¹² Ibid., s. 284–296.

¹³ François Ryckmans, *Mémoires noires. Les Congolais racontent le Congo belge, 1940–1960*, éditions Racine, 2010, s. 109.

KOLONIALNA TRÓJCA

W 1908 roku, kiedy Kongo zmienia oficjalnego właściciela, Force Publique jest zmuszona co prawda do utemperowania swego okrucieństwa, ale zachowuje dotychczasową nazwę. A przede wszystkim nie zmienia się fundament systemu, czyli praca przymusowa. Jest zbyt opłacalna, by z niej zrezygnować. Za jej sprawą śmierć ponownie zbiera obfite żniwo w 1916 roku, kiedy Kongo atakuje niemiecką Afrykę Wschodnią: napaść wymaga mobilizacji nie tylko żołnierzy, lecz także dwustu sześćdziesięciu tysięcy tragarzy, którzy tysiącami umierają z wyczerpania lub chorób. W kopalniach, w których panują katastrofalne warunki bezpieczeństwa, używanie *chicotte* jest legalne. Chcąc zwalczyć „rolniczą gnuśność tubylców”, którzy sadzą tylko to, co zaspokaja ich własne potrzeby, w latach trzydziestych XX wieku władze Konga wprowadzają uprawy obowiązkowe – w szczególności bawełny i palmy olejowej – co chłopci odbierają jako karę. Na dłuższą metę ten system odstręczy Kongijczyków od pracy na roli¹⁴.

Przed II wojną światową i w latach powojennych Kongo Belgijskie rozwija się pod egidą „kolonialnej trójcy”: ściśle ze sobą powiązanych państwa, kapitału i Kościołów. Władze kolonialne powierzają gospodarkę przedsiębiorcom, edukację i opiekę zdrowotną zaś misjom. Pozornie belgijska administracja jest dyskretna – liczy dziewięć tysięcy urzędników terytorialnych, czyli stosunkowo mało, zważywszy na ogrom obszaru – jednak cechuje ją daleko posunięty interwencjonizm. Krótko mówiąc: nieliczne kadry, liczne reguły¹⁵. Dekada po dekadzie setki belgijskich misjonarzy opuszczały lodowate klasztory flandryjskie, by dać upust swej apostołskiej żarliwości w Kongu, będącym od końca XIX wieku centralnym punktem w globalnej strategii chrześcijańskiego podboju Afryki. Braciszkwowie skupili się na ewangelizacji dzieci. Misje dostały wyłączność na nauczanie i zachowają ten przywilej do 1954 roku. Żeby rozpocząć pobieranie szkolnych nauk, trzeba być ochrzczonym. Szkolnictwo średnie i wyższe jest zastrzeżone dla Europejczyków. Nie można się

¹⁴ I. Ndaywel è Nziem, *Nouvelle histoire du Congo*, op. cit., s. 362–363.

¹⁵ F. Ryckmans, *Mémoires noires. Les Congolais racontent le Congo belge, 1940–1960*, op. cit., s. 109–110.

wybić bez błogosławieństwa „dobrych ojczulków”. Czarny, którego kusi wyższe wykształcenie, ma tylko jedną opcję: wstąpić do małego seminarium¹⁶. Dla wielu Kongijczyków skromnego pochodzenia wdzianie sutanny jest jedynym sposobem na zapewnienie sobie wyższego poziomu życia. Doprawdy, nie ma zbawienia poza Kościołem.

W latach pięćdziesiątych XX wieku Kongo Belgijskie aspiruje do rangi wzorowej kolonii. Od kiedy siła robocza osiedliła się na stałe w miastach, zaniechano pracy przymusowej. Rozkwit gospodarczy, napędzany rozwojem górnictwa, transportu i infrastruktury, pociąga za sobą postęp społeczny. Przykładem niech będzie fakt, że kraj liczy więcej łóżek szpitalnych niż reszta Czarnej Afryki¹⁷. Lecz poza tym system kolonialny trwa w niezmięnionej postaci. Kongijczycy nie mają żadnej władzy politycznej. Afrykanizacja kadr jest znikoma. Rasizm i paternalizm cechują umysłowość przytłaczającej większości białych. „Nasi czarni”, „nasi Kongijczycy”, mówią o tubylcach, za których „są odpowiedzialni”. Wcale nierzadko Belg zwraca się do Kongijczyka: „Hej! Makaku! Chodź no tutaj!”¹⁸.

Rasizm białych i jego pochodna, autodeprecjacja Afrykanów, to postawy bardzo rozpowszechnione podczas ostatniego dziesięciolecia kolonizacji. Pewna ówczesna gazeta przytacza pełną pokory wypowiedź młodego, wykształconego czarnego: „Biali twierdzą, że są dla nas rodzicami. I po części rzeczywiście nimi są. Dlatego muszą zrozumieć, że my oczekujemy od nich więcej, niż oni mogą oczekiwać od nas”¹⁹. W miarę upływu lat wyłania się pierwsza czarna klasa średnia, klasa *évolués*, „ewoluowanych” – to kategoria prawna wprowadzona w 1952 roku. „Ewoluwani” są immatrykulowani i posiadają Kartę Zasługi Obywatelskiej. Oczekuje się od nich, że stopniowo będą się integrować z uprzywilejowanym światem białych i zachowywać odpowiedzialnie: założą wielodzietną rodzinę, będą mieszkać w dobrze utrzymanym domu i zajmować ważne stanowisko.

¹⁶ Małe seminarium to szkoła średnia prowadzona przez duchownych, kształcąca zarówno uczniów szykujących się do kontynuacji nauki w seminarium duchownym, jak i uczniów, którzy pragną pozostać świeckimi (przyp. tłum.).

¹⁷ M. Wrong, *In the Footsteps of Mr Kurtz*, op. cit., s. 49.

¹⁸ F. Ryckmans, *Mémoires noires. Les Congolais racontent le Congo belge, 1940–1960*, op. cit., s. 84.

¹⁹ „Actualités africaines”, dodatek do gazety „L’Avenir”, 29 października 1956.

REALNY APARTHEID

„Ewoluwani” korzystają w życiu codziennym z paru przywilejów: mogą kupować wino, podróżować w pierwszej klasie na pokładzie parowców pływających po rzece Kongo, a także, co najważniejsze, posyłać dzieci do „szkół białych”. Jednak system poddaje ich także poniżającym kontrolom ich domów, albowiem prawo stanowi: „Immatrykulacja zostaje przyznana tylko tym, którzy wykażą, że mają dość prześcieradeł, poszewek na poduszki, noży i widelców, by móc spać i jeść tak, jak ich panowie”²⁰. „Ewoluwani” nie przysługują żadne szczególne prawa polityczne. Do końca kolonizacji pozostaną nieliczni²¹.

W tych latach Afryka marzy o wolności, tymczasem w Kongu Belgijskim nadal *de facto* panuje apartheid. W 1955 roku młody król Baldwin I, niemal z czułością nazywany przez Kongijczyków *Bwana kitoko* (Piękny Pan), po raz pierwszy odwiedza kolonię założoną przez pradiadka. Podróż jest prawdziwym triumfem. Mimo to towarzyszący monarsze zagraniczni dziennikarze, w tym francuscy, zwracają uwagę na „anachroniczną segregację” panującą w kraju i zadają kłopotliwe pytania. „Dlaczego – dziwi się specjalny wysłannik «Le Monde» Georges Penchenier – dzieci z obu społeczności nie mogą siedzieć w klasie w tej samej ławce? Dlaczego czarni nie mogą pić takiego piwa jak biali, tylko specjalne piwo zawierające 2 procent alkoholu? Dlaczego w Léopoldville żaden czarny nie ma prawa chodzić po mieście po wpół do dziewiątej wieczorem, z wyjątkiem boyów, którzy nadal pracują i mają przepustkę? O tej samej porze na drugim brzegu rzeki Brazzaville jaśnieje światłem lampionów rozwieszonych pod palmami, a ulice zapełniają tłumy, w których ludzie różnych ras mieszają się ze sobą bez kompleksów i lęków”²².

²⁰ Euloge Boissonnade, *Le Mal zaïrois*, Éditions Hermé, 1990, s. 34–35.

²¹ F. Ryckmans, *Mémoires noires. Les Congolais racontent le Congo belge, 1940–1960*, op. cit., s. 29 i 34. Według tego autora w przededniu uzyskania przez Kongo niepodległości immatrykulowanych było 217 kongijskich rodzin, a Kartę Zasługi Obywatelskiej posiadało 1557 Kongijczyków. Powołuje się na historyka Jean-Marie Mutanbę, który szacuje, że w końcu 1959 w populacji liczącej 13 milionów osób liczba „ewoluowanych” (*mundele ndombe*, czyli czarnoskórych białych, stanowiących klasę społeczną o nieostrych granicach) wynosiła 100 tysięcy.

²² Georges Penchenier, „Le Monde”, 3 września 1966.

W 1959 roku młody belgijski dziennikarz, który właśnie przybył do Léopoldville, Francis Monheim, zazna goryczy tej dyskryminacji rasowej. Zaprasza dwóch kolegów po fachu, białego i Kongijczyka, na drinka do renomowanego baru. Klienci wyzywają ich od „makaków” i opluwają, dziennikarze zmuszeni są opuścić lokal. Następnego dnia królewski prokurator odmawia zarejestrowania skargi reportera i radzi mu, by poszedł ze swoimi czarnymi przyjaciółmi na drinka do dzielnicy tubylców, „gdzie jest wystarczająco dużo knajp”²³. Spośród belgijskich dziennikarzy właśnie Francis Monheim zostanie najlepszym przyjacielem Josepha-Désiré Mobutu²⁴.

²³ Francis Monheim, *Mobutu. Le point de départ*, Didier Hatier, 1985, s. 71–72.

²⁴ Francis Monheim napisze biografię – miejscami raczej hagiografię – Mobutu z lat 1956–1961: *Mobutu, l’homme seul*, Éditions actuelles, 1962.